Nr. 45. Lwów, 9. Listopada 1890. Rok VII.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem: *Rocznie* . . . . . . 2 złr. — ct. *Półrocznie* . . . 1 „ — „

Za granicą: *Rocznie* . . . . 6 mrk. — fen. *Półrocznie* . . . 3 „ — „

Redakcya i Administracya we Lwowie — w gmachu sejmowym.

Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Uporządkowanie kredytu włościańskiego.

Łatwy i tani kredyt dla włościan jest jedną z najważniejszych spraw krajowych. — Nic dziwnego, że od lat kilku wszystkie krajowe czasopisma żywo się tą sprawą zajmują, a uczeni ludzie rozważają, jakim sposobem przyjść w pomoc ludności rolniczej. — Nie idzie tu o znaczniejsze kwoty, na zakupno naprzykład gruntu. Ten bowiem, co chce przykupić ziemi, znajdzie łatwo pieniądze w istniejących instytucyach, które na hipotekę chętnie dają, i na niewielki procent — Ale raczej przedmiotem badania jest drobny kredyt bez zabezpieczenia hipotecznego (to jest bez zabezpieczenia na ziemi).

W zeszłym roku Sejm zajmował się sprawą taniego i łatwego kredytu dla włościan i obradował na zakładaniem *pod opieką kraju* gminnych kas pożyczkowych i oszczędnościowych. Wskutek tych rospraw w Sejmie, Wydział krajowy ze swej strony wziął tę sprawę pod rozwagę. — Chcąc wszakże dobrze rzecz zbadać, nim do Sejmu wniesie stosowny wniosek, Wydział krajowy rozesłał do wszystkich Wydziałów powiatowych okólnik z różnemi zapytaniami; pytania te wszystkie miały na celu wyjaśnić sprawę: jaką drogą postępować należy, aby dobrze urządzić organizacyę kredytu włościańskiego w kraju? jakim sposobem uczynić ten kredyt dostępnym dla wszystkich włościan, łatwym i tanim?

Wydział krajowy pragnął by wytworzyć urządzenia odpowiednie, aby włościanin mógł znaleść szybko i łatwo pieniądze na drobne pożyczki, potrzebne: 1) na przykupno nasienia lub ziarna na żywność w czasie przednowku 2) na przykupno inwentarza, 3) na podatek lub składki konkurencyjne, 4) na drobne chwilowe ale pilne wydatki.

Drobną nieraz kwotą można się ochronić od większych strat, lub też dobrze w stosownej chwili użytym pieniądzem można zapewnić sobie zysk niemały. Oto dlatego łatwy i tani kredyt na drobne kwoty jest bardzo ważny.

Sejm w uchwale swojej zeszłorocznej wyraził gorąco potrzebę wyszukania sposobu, ażeby włościanie kredyt taki stale mieć mogli — ale nie śmiał uchwalić zakładania kas reiffeisenowskich, bo do ich prowadzenia potrzeba na wsi ludzi do tego uzdolnionych.

Rady powiatowe za wezwanie Wydziału krajowego swoją koleją badały tę sprawę i po większej części przychyliły się do zdania Sejmu.

Kasy gminne, odpowiadają Rady powiatowe na pytanie Wydziału krajowego, nie czynią zadość potrzebom kredytu włościańskiego dlatego że: po 1-sze tych kas gminnych jest zamało; po 2-gie za małe mają fundusze; po 3 cie mało gdzie są dobrze administrowane; po 4-te że w chwili, kiedy potrzeba grosza jest dla włościan największa, kasy gminne

są puste, gdyż pożyczki nie wracają w terminach raz dla tego, że włościanin nie przywykł do spłat regularnych, a potem, że dochody rolnika nie wpływają mu regularnie: po 5) zarządzający kasami gminnemi niedobrze rozumieją znaczenie kredytu, niestosownie go udzielają, nie rozważają, kiedy, komu i jak przyjść z pomocą przez pożyczkę.

Towarzystwa zaliczkowe także nie wystarczają: 1) bo ich jest tylko około 150, tak, że jedna kasa zaliczkowa przypada na 40,000 mieszkańców i 400 kilom. kwadr.; 2) bo Tow. zaliczkowe muszą mieć Zarząd złożony z licznego grona osób z inteligencyi, więc po małych miasteczkach zakładane być nie mogą, więc z powodu odległości nie są sposobne do dawania szybkich i drobnych pożyczek 3) (dodamy tu od siebie, że Tow. zaliczkowe biorą jeszcze za wysoki procent, który dla naszego włościanina jest zaciężki, i wymagają formalności różnych, jak aktu notaryalnego, poręczycieli i t. p. Większa pożyczka zniesie to jeszcze jako tako, ale mała nie).

Sądzą przeto Rady powiatowe, że trzeba robić próby z zakładaniem małych miejscowych stowarzyszeń kredytowych, zastosowanych do potrzeb i usposobień naszych włościan; trzeba dalej, żeby Wydział krajowy czynnie popierał przedsiębrane próby.

Zbierając krótko to, co powiedziały Rady powiatowe, widzimy, że oświadczają one:

1. Gminne kasy pożyczkowe w dotychczasowem urządzeniu nie są w stanie zaspakajać w dostatecznej mierze potrzeb kredytowych ludności włościańskiej.

2. Towarzystwa zaliczkowe, jakkolwiek nader cenne oddają usługi w tym kierunku, nie są jednak sposobne do udzielania całkiem drobnych pożyczek włościanom, do których zaspokajania odpowiednie są tylko zakłady miejscowe (we wsi).

3. Uznaje się za pożądane tworzenie drobnych miejscowych zakładów kredytowo-wkładkowych dla rolników, z zastosowaniem zasady pomocy własnej i wzajemności — jakkolwiek co do formy urządzenia tych zakładów trudno dziś już stanowcze zdanie objawić.

4. Wydział krajowy nie powinien sprawy organizacyi drobnego kredytu dla rolników spuścić z uwagi, lecz że należałoby czynnie popierać badania i doświadczenia w tym kierunku podejmowane, dokąd nie wynajdzie się sposób zaspokojenia tych potrzeb, odpowiadający potrzebom, tudzież zdolnościom ludności rolniczej naszego kraju.

Nie wątpimy, że kraj będzie nad tem pracował, ale i ludność sama myśleć nad tem powinna.

Rzecz byłaby łatwa do przeprowadzenia, gdyby po wsiach byli ludzie uzdolnieni do prowadzenia kas zaliczkowych.

Wychodzi więc na to, cośmy już nieraz pisali: **aby tani, łatwy, szybki kredyt mógł istnieć po wsiach, potrzeba: oświaty i rzetelności.**



Dr. Maksymilian Nowicki.

W piątek d. 31 października zmarł w Krakowie mąż wielkiej zasługi, profesor Jagielońskiej wszechnicy (najwyższa szkoła).

Dr. Maksymilian Nowicki urodził się d. 9. października 1826 w Jabłonkowie w Galicyi. Nauki ukończył na wszechnicy lwowskiej, poczem był nauczycielem ludowym, następnie profesorem gimnazyalnym, nakoniec profesorem na wszechnicy. Wiele on uczynił dla umiejętności, doszedł do sławy między uczonymi za granicą, otrzymał wiele medali na wy-

---

STAROŚĆ

Napisała

Jadwiga Z. (Dokończenie).

Trzeba dziecku od maleńkości mówić o tem, że włos siwy szanować się godzi, trzeba dziecku wcześnie przypominać, że i ono kiedyś starcem zostanie, trzeba dziecku dawać przedewszystkiem przykład, jak się ma w obec starości i siwych włosów postępować, a nie będzie potem takich nieszczęśliwych starców, błąkających się po pod płoty cudze, nie będzie takich biednych, gorzko płaczących rodziców na własne dzieci.

— Każda łza rodziców wylana na dzieci, to kamień ciężki spadający ciężarem ogromnym na wagę sprawiedliwości i waga w dół się chyli, szczęścia nie ma, ani nie będzie tam, gdzie dla starości nie ma uszanowania.

— Matulu moja, westchnęła Maryś, Bóg wam za to zapłaci, żeście mię uczyli od dzieciństwa uszanowania dla starości.

— Wdzięcznym wam staruszku bardzo, przemówił stojący dotąd milcząco parobczak żwawy, wdzięcznym wam bardzo, bo mam ojców staruszków, to będę się teraz strzegł obrazy Boskiej i łez ich, chciałbym, by nie płakali na mnie.

— Tożto z twoimi inna rada, odezwie się Janek, twoi opuścili się teraz i choćby mogli, to nic robić nie chcą.

— Niech spoczywają, mówi parobczak, niech spoczywają.

— Poczciweś widać dziecko, więc niech cię Bóg błogosławi, powie na to starzec, ale to znów wam na to parę słów rzeknę. Starość, aby była szczęśliwa i spokojna, nie potrzebuje już koniecznie być lenistwem. Człowiek jest obowiązany do pracy do ostatniej chwili życia, a grzeszy tak samo młodzieniec jak i starzec, kiedy opuszcza ręce i pozwoli chwilom przemijać daremnie. Wśród ludzi wiele stąd bywa złego. Jedni żądają, by im na starość wolno było już nic nie robić; drudzy chcą, by starcy pracowali tak samo jak młodzi. A to nie może być ani jedno, ani drugie. Starość musi odpoczywać, bo już brak jej sił do pracy, bo już opada i chyli się w swej mocy, więc dzieci wstępujące na miejsce postarzałych rodziców powinny o tem pamiętać, i nie żądać prac wielkich od siwowłosych staruszków. Ale znów jak długo jeszcze zdrowie jakie takie jest przy starości, powinno się pracować.

— To nie jest źle, gdy poproszę matulę, by dziecię ukołysała, gdy sama idę w pole? pyta młoda kobiecina.

— Cóżby to za matuś była, którаby w starości swej nie chciała nawet tyle pomódz dziecku? Jesteście tu wszyscy obok mnie młodzi, każde z was pewnie musi mieć w rodzinie kogoś starego, ilekroć przyjdzie wam myśl zła dokuczenia im, lub zniecierpliwicie się na jakieś ich wady, pomnijcie na moje słowa:

stawach europejskich i od Towarzystw uczonych nawet niemieckich i moskiewskich.

A do tego wszystkiego doszedł wytrwałością i pracą. Dla nas wszakże ma jeszcze jednę ogromną zasługę: oto podniósł sprawę gospodarstwa rybnego w kraju naszym. Trudno opisać, z jakim mozołem i poświęceniem, z jaką wytrwałością wznosił te swoje dzieło, ile się najeździł, ile zgromadzeń urządził, ile mów wypowiedział, ile napisał, jak zachęcał, jak uprzedzenie, niedbalstwo, lenistwo pokonywał z cudowną prawdziwie wytrwałością. Stworzył Towarzystwo rybackie, spowodował zakładanie wylęgarni, zawiązał z zagranicą stosunki.

Jego też staraniom przypisać należy, że kraj wziął w opiekę gospodarstwo rybne, że Sejm osobną uchwalił ustawę, której celem jest właśnie zabezpieczyć wzmożenie się hodowli ryb tak w rzekach, jak w stawach i sadzawkach. W wielu już wioskach włościanie zajmują się hodowlą ryb, co im znaczne przynosi zyski.

Słowem, jeśli się kiedy rozwinie gospodarstwo rybne, to obfite źródło bogactwa krajowego, Galicya będzie je zawdzięczać ś. p. Drowi M. Nowickiemu.

Cześć zasłużonemu pracownikowi! spokój wiekuisty jego zacnej duszy.

Zbierajcie pędraki.

W „Rolniku", piśmie tygodniowem wychodzącym we Lwowie, podaje p. Leon Starkiewicz ciekawe spostrzeżenia, z któremi uważamy za stosowne podzielić się z Czytelnikami. P. Leon Starkiewicz dowodzi tam, że główną przyczyną zeszłorocznego nieurodzaju były pędraki, które korzenie roślin zbożowych podcinały.

„Poznawszy przyczynę klęski zeszłorocznego nieurodzaju i przekonawszy się, że nie posucha, lecz pędraki głównie zniszczyły i niszczą zboże," — pisze p. Starkiewicz — postanowiłem zapobiedz choć w części złemu i niszczyć pędraki. Sposób, w jaki można wytępić szkodniki, jest mojem zdaniem tylko jeden, zbierać za każdą orką pędraki a każdej wiosny to samo czynić z chrabąszczami. Radzę każdemu rolnikowi, by nie żałował kosztów poniesionych na zbieranie pędraków i chrabąszczy, gdyż te z procentem się mu wrócą.

Dziś nauczony doświadczeniem, które musiałem drogo opłacić, daję zawsze za każdym pługiem jednego zbieracza, który z pudełkiem w ręku postępuje bruzdą i zbiera wyorane pędraki, a następnie zsypuje zebrane do worków na obydwóch końcach pola rozstawionych. Za pięcioma pługami zbierałem dziennie 80 litrów, w litrze mieści się około 300 sztuk, co czyni 24.000 sztuk dziennie. Jestto jednak mniej niż trzecia część pędraków, znajdujących się w ziemi, wiele umyślnie lub niechcących zostawiają zbierając.

Uzbierane pędraki daje się na pokarm nierogaciźnie.

Sześć sztuk dorosłych świń i 10 prosiąt do syta się najadają niemi tak, że już innej karmy prócz picia nie dostają. Że jednak usiłowanie jednego człowieka mały skutek może osiągnąć, łatwo to każdy zrozumie, dlatego należy, by ogół rolników wszelkiemi siłami wystąpił do walki przeciw chrabąszczom. Wszak w r. 1871 w Czechach rząd przyczynił się do tego, wyznaczając nagrodę za uzbierane chrabąszcze i pędraki; w Voralbergu urzędy gminne nakładały podatek na mieszkańca gminy w ilości 9 litrów na głowę. A u nas co w tej sprawie uczyniono? Nie robimy nic zgoła, by zapobiedz powtarzaniu się klęsk, by uniknąć tak często powtarzających się lat głodowych. Kiedy zacząłem u siebie zbierać pędraki, nie mogłem znaleść i nakłonić do tego robotników, chociaż starałem się wszelkiemi sposobami przekonać naszych włościan o prawdzie, że pędraki i chrabąszcze są szkodliwe i pokazywałem szkody na polach wyrządzone przez nie, a nawet nieraz udało mi się przy świadkach schwytać szkodnika na uczynku, wyrywałem koniczynę, do której korzenia był uczepiony pędrak i trzymał się jeszcze czas jakiś w powietrzu, lecz wszystko to nie na wiele się przydało."

Zabobony.

Codziennie posłaniec, którego opłacał komendant posterunku żandarmeryi i ksiądz, chodził na pocztę do małej mieścinki Bojanowa. Otóż pewnego lipcowego popołudnia przerwał nam ów niby listonosz pogawędkę, pytając czy, nie mamy dać co na pocztę. Niósł on z sobą mały pakiecik, który przed prószącym deszczykiem starał się ukryć „w zanadrzu".

— Cóż niesiecie, Antoni? — zapytał ksiądz.

Szanujcie starość!

Biada! och biada temu, kto włosa siwego nie uszanuje! kto nie ma czci dla wieku podeszłego. Wiecie? co wam powiem, to was strachem przejmie, łzy wam w oczach zabłysną i może prawda utkwi w pamięci. Ja sam, gdy byłem młody, nie szanowałem starości, nie ceniłem jej, naśmiewałem się z starców pochylonych wiekiem i nie lubiłem ich, bo wyśmiewałem, gdy napominali, bym się poprawił. Byłem synem zamożnego gospodarza, a miałem dziadunia jak gołąbek siwego.

Biedny dziaduś! co on ze mną miał nieraz za zgryzoty! Siwiutki, miał znak na czole z wojen z Moskalami, opowiadał przedziwne rzeczy o dawnych latach, uczył, jak kochać Ojczyznę, jak na błogosławieństwo Boże zasługiwać! jak starszych szanować, i inni słuchali, tylko ja nie!

Panie, świeć nad duszą ojca mego, winien i on tu był wiele, bo dziadunia mego nie szanował także... bo go nazywał gderałą, bajarzem, a zamiast mię uczyć uszanowania, dawał zły przykład. Ale stało się! dość wam powiedzieć, że rosłem jak złe dziecię, bo pomimo nauki, którą pobierałem w szkole, i pomimo upominania księdza i pana nauczyciela nie kochałem dziadunia i nie szanowałem starości. Złe, dyabelskie koncepta miałem w wymyślaniu figlów na dziadunia... aż nareszcie raz wiedząc, że będzie wracał z nieszpór zimową porą do domu, na ścieżce wąskiej postawiłem kłodę. Dziadek szedł wieczorem, potknął się i upadł, zranił sobie czoło, i siwe swe włosy zakrwawił. Ja śmiałem się a on na to bez złości i gniewu rzekł:

— *I ty będziesz stary!*

Czy wiecie, że te słowa nie wyszły mi już z pamięci? Czy wiecie, że gdy potem w tydzień dziadusia pochowano, wszystkie kary Boże na naszę rodzinę spadać poczęły i jak gdyby rzeczywiście Bóg karać chciał nas za nieuszanowanie dla lat starych.

Przeszło się wiele, nie będę wszystkiego dokładnie opowiadał... zmarł ojciec mój, brata zabili na wojnie, siostra owdowiała dwa razy, mnie zabrali niewinnie do kryminału posądzając o podpalenie, aż nareszcie po kilku latach, gdy prawdziwy podpalacz przyznał się, wypuszczono. Ożeniłem wcześnie, dzieci me teraz gospodarzą, a ja i tej nie mam pociechy, by mię dobrem słowem powitały.

I ty będziesz starym! brzmi mi w uszach zawsze, a jaka starość będzie, to wiem z doświadczenia, że zawsze starość musi być taka, jaka była młodość i życie całe.

Otarł starzec czoło spocone, zadumał się chwilę i chciał powstać, aż Jontek pochylił się ku niemu i rzekł:

Bóg wam zapłać, staruszku, za radę i przestrogę, chcę jednak jeszcze o jedno spytać.... *co czynić, by dożyć starości szczęśliwej?*

— Tu są pewnie buciki, bo coś miękkiego czuję, które pan odsyła do Rzeszowa; może ciasne na panią.

Nie spojrzeliśmy nawet na adres — bo cóż nas to miało tak bardzo interesować.

Na drugi dzień, ten sam Antoni zgłosił się jak zwykle po listy.

Był blady, jakby ciężką przebył chorobę.

— Cóż wam jest? spytałem.

— Oj! jest mi jest, proszę pana — rzekł krzywiąc się; pan mój posyłał wczoraj do komendy żandarmeryi kawałek żydowskiego ciała i ja to nosiłem w zanadrzu myśląc, że w zawiniątku są buty. Już ani chodzić, ani robić bez to nie mogę, wszystko ze mnie wyrzuca... i nie wiem, co się dalej stanie. Skargi Antoniego opowiedziałem księdzu, który aczkolwiek z niechęcią, bo widziałem, że mu to sprawia przykrość, tak mówił: W Przyszowie panował tyfus plamisty. Dwaj młodzi wieśniacy, podpiwszy sobie dla odpędzenia strachu, udali się na okop żydowski do Rozwadowa o północy, wyjęli niedawno pochowane ciało, i przynieśli do wsi. Długo ukrywała się ta potworna sprawa, aż dzieci pasące bydło w polu wyśpiewały przed żandarmem, że u nich w domu, w skrzyni jest kawałek żydowskiego ciała, którem się kadzą przed tą wielką chorobą.

Naturalnie, że żandarm zabrał ale już tylko resztki niedowędzone i te Antoni tak starannie odnosił na pocztę.

W kilka dni później — siedząc pod gruszą w ogrodzie przy obiedzie, bo mieszkanie bielono, zobaczyliśmy zbliżających się ku nam dwoje ludzi, kobietę i mężczyznę.

— Przyszliśmy prosić Jegomości—by zapowiedzi wygłosił memu synowi, rzekła kobieta — a wąsal schyliwszy się ujął księdza pod nogi.

— To on taki majster — rzekł ksiądz, zwracając się do mnie, przyniósł ciało żyda do domu, myśląc, ze będzie skutecznem lekarstwem.

— I to wam miało być pomocne? rzekł surowo do stojących ludzi?

— A widzą Jegmość, że pomogło, zawołała kobieta.

— Patrz, co za ciemnota, rzekł ksiądz do mnie, do czego doprowadza wiara w zabobony, najgorszych dopuszczają się rzeczy i nawet uznać nie chcą prawdy. Pamiętaj w przyszłości, jako nauczyciel i wychowawca, zająć się szczerze tym ludem, poznaj jego ujemne strony, a szczególniej wiarę w zabobony staraj się usunąć, bo to lud znikczemnia i do wstrętnych prowadzi występków.

Istotnie okropniejszego zabobonu trudno wymyślić.

Józef Turek.

Nowa emigracya do południowej Ameryki

Proces wadowicki popsuł interes towarzystwom okrętowym, które jedyne zyski ciągną z przewozu emigrantów do Ameryki. Rozpuścili więc szajkę agentów po Węgrzech, Galicyi i całej dzielnicy polskiej, należącej do Moskwy.

Niema kłamstw, niedorzecznych obietnic, bajek, których by ci niegodziwi agenci nie użyli, aby obałamucić lud polski, który jęczy pod uciskiem moskiewskim. Znęceni złotemi górami, które im obiecywali agenci, znękani postępowaniem carskiego rządu, dali się nakłonić podstępnym i złudnym namowom oszustów. Jakiś szał opanował ludność, setkami sprzedawali za bezcen chudobę, grunta, chaty, inni rozdarowywali mienie, mnóstwo było nawet takich, którzy zabrawszy byle co, opuszczali swoje siedziby, nie chcąc czekać na sprzedaż, i rzucali się ku tej Brazylii, gdzie im obiecywano ziemie mlekiem i miodem płynące. — Zrazu moskiewski rząd obojętnie na to patrzył, bo był zadowolony, że polska ludność wychodzi, a on Moskali na to miejsce naprowadzi. Ale się spostrzegł, jaką to szkodę przynosi utrata pracowitej, poczciwej ludności.

Dopiero czasopisma polskie zaczęły dzwonić na trwogę i otworzyły oczy rządowi moskiewskiemu, a chcąc poznać prawdę wysłały swoich redaktorów do Brazylii, aby naocznie sprawdzić, co z tymi zaślepionymi emigrantami polskimi dokazują Towarzystwa okrętowe.

Słów braknie, aby opisać, co to za okropny widok, gdy w portach niemieckich urzędnicy tych towarzystw jak bydło jakie pędzą wychodźców z kolei, gdy nieszczęśliwy lud polski koczuje pod gołem niebem na zimnie lub deszczu. — Umierające z głodu, chorób i zimna dzieci, płaczące matki, złamani wiekiem starcy, leżą na ziemi, czekając nowego rozkazu. — Potem pędzą ich na okręty i w przegrodach brudnych, cuchnących, ciemnych, ciasnych pakują jak trzody na cały miesiąc podróży. Co ich to obchodzi, ile umrze w drodze; wszak oni pieniądze za przewóz wzięli, obdarli przy zmianie pieniędzy i kupnie rzeczy.

— Straszne twe pytanie.... i rad jestem, żeś o to spytał a odpowiedź i na to łatwa... żyj tak, by ci nic w sumieniu nie mówiło, że źle żyjesz, a wtedy starość będzie szczęśliwa.. Pracuj — pamiętaj, iż lekkomyślnie ani groszem ani zdrowiem rozporządzać nie możesz — szanuj starszych — ucz młodych uszanowania... pomnij na naukę Zbawcy naszego... a starość twa będzie jak oto ten wieczór cichy — jasny i spokojny.

— Ale to tak trudno dziś mieć dzieci dobre i lęk zbiera człowieka na myśl o tej chwili, w której na ich łaskę przejść będzie trzeba, rzekła owa kobiecina, co się raz pytała.

— Matko! odpowiedział starzec .. od was to i od ojca zależy mieć dobre dzieci..

— Staruszku... a żal wam staruszku za młodością, szepnęła Maryś.

— Żal mi, dziecię, bo nie korzystałem tak z niej, jak potrzeba było korzystać, bo nie zasiałem tych ziarn, które mi teraz miały kłosy dać. Starość taka bywa wesoła i szczęśliwa, która ogląda się w przeszłe lata i widzi, iż wszystko dobrze uczynione było, iż wszystko tam było z Bożej woli, a ludziom na pożytek.

I ty będziesz stara — pamiętaj o tem, a wtedy ci się wszystko przypomni i wykaże, co dobrze, lub źle zrobiłaś. Ja dziś na sobie już poznałem to i dla tego pragnę przestrzegać was młodych, byście szli lepszą drogą niż ja.

Nie wstydźcie się waszych rodziców, choć mniej może od was uczeni, choć może nie umieją ani czytać ani pisać, ale uszanujcie w nich poznanie życia, rozum nabyty doświadczeniem, lata długie, starości wieczór. Nie śmiejcie się z ułomności i wad, które często ludzie starsi mają, bądźcie cierpliwi na ich zrzędność, na rady i przestrogi, choć może one wam się zdają nudne. Nie żałujcie im jeszcze na tych kilka dni, miesięcy czy lat życia wygód, chleba i kąta w chacie. Ustąpią oni wam prędzej czy później miejsca i pójdą spać do cichej mogiły, a wtedy, choćbyście chcieli raz jeden ich obaczyć, nie obaczycie. Nie zakrwawiajcie siwowłosym starcom ostatnich chwil życia, oni i tak są smutni już, już czują, że koniec bliski, już chylą się do grobu, a potem pójdą przed tron Boży i będą albo na was płakać, lub modlić się za wami.

Powstał starzec, wziął kij do ręki, pożegnał gromadkę i poszedł dalej. Na ramieniu krzyża czarnego usiadło ptaszę i nucić poczęło... słońce chyliło się dalej ku zachodowi.

— Chodźmy! zawołał Jontek po chwili.

Podążyli wszyscy razem drogą ku wiosce, a Maryś nuciła z cicha:

Pamiętajcie dzieci, pamiętajcie młodzi,
Iż włos siwy zawsze szanować się godzi.

Ludność niemiecka po portach z oburzeniem wygrażała się niegodziwcom, którzy tak lud polski poniewierali.

A co czeka tych, którzy przeżyją podróż? W Brazylii popędzą ich w pustynię i zostawią ich losowi.

Okropność, ile to ofiar, ile łez, ile głodu, cierpień, żalu!

Ach! jaka to straszna rzecz brak oświaty! Wina to carskiego rządu, który z umysłu lud polski w ciemności trzymał. Dziś się uląkł własnego dzieła i zaczyna powstrzymywać wychodztwo. Ale czy lud z tego przykładu sam jaką naukę wyciągnie?

Królestwo Polskie.

Z rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych w Rosyi wysłani zostali do gubernii penzeńskiej „za mięszanie się do spraw prawosławia:“ kapelan przy instytucie św. Kazimierza w Warszawie, ks. Aleksander Dmochowski na lat cztery i wikaryusz parafii radzyńskiej ks. Albin Jędrzejewski na lat trzy. To delikatne wyrażenie „mięszanie się do spraw prawosławia“ ma znaczyć, iż kapłani ci na wywiezienie z kraju skazani zostali za to, że nie odmówili pociech religijnych Unitom gwałtem do prawosławia przyłączonym. Najpewniej dopuścili się tej wielkiej zbrodni, że wyspowiadali kilka ofiar moskiewskiej tyranii.

ZE ŚWIATA.

Grecya.

Prawdziwą niespodzianką były w Grecyi nowe wybory do Izby posłów. Ministerstwo zdawało się pewne, że wybory pójdą po jego myśli i że będzie miało w Izbie większość swoich zwolenników. Tymczasem z wyborów wyszła znaczna, bo o 50 posłów wyższa, większość przeciwników istniejącego rządu. Dla tego ministerstwo, będące pod wodzą Trykupisa, musiało ustąpić a na czele rządu stanął Delyanis. Jest to człowiek, który już raz o mało co że nie naraził Grecyi na wojnę z Turcyą. Chciałby on Turcyę rozebrać na części, żeby Grecya mogła zagarnąć jak najwięcej wraz z Konstantynopolem. Z tego powodu Grecya jest niechętna Bułgaryi, podejrzewając ją, że chce się rozrastać a mianowicie zabrać Macedonię, którą chcą mieć Grecy. Z drugiej strony Grecya boi się, żeby Moskwa nie posiadła Serbii i Bułgaryi, bo wtedy i Grecyę by zagarnęła bez trudu. Otóż Trykupis starał się ostrożnie postępować, co znów gniewało zapaleńców, którzyby chcieli Turków wypędzić, a nie zważają, że tem ułatwiliby Moskwie opanowanie całego półwyspu bałkańskiego. Jeżeli Delyanis zacznie działać bardzo ostro, to Europa potrafi pokrzyżować mu jego robotę.

Moskwa.

Z Moskwy wiecznie podobne nadchodzą wiadomości. W miastach wielkich ciągle, jak słychać, aresztują ludzi, za spiski przeciw rządowi; poszukiwania nihilistów nie ustają. Dalej, rząd przygotowuje się do wojny, powiększa artyleryę, buduje drogi i sposobi środki wyżywienia. Zakupił w południowo-zachodnich guberniach wielkie grunta, na których ma budować młyny zbożowe i piekarnie. Niedaleko granicy austryackiej w Równem buduje ogromne magazyny wojskowe, toż samo w Warszawie, gdzie urządzili szpital wojskowy na 1000 łóżek. Nakoniec trzecia rzecz, o której ciągle słychać w Moskwie, to prześladowanie wiary i mowy różnych ludów, będących pod panowaniem cara. W prowincyach nadbałtyckich, rząd gnębi mowę niemiecką i wiarę protestancką. W Finlandyi, która miała autonomię, znoszą powoli wszystkie zaprzysiężone przez cara prawa i swobody.

Z Petersburga donoszą: *Oddział obcych wyznań* w ministerstwie opracował *już projekt dozoru nad kościołami rzymsko-katolickiemi* i protestanckiemi zborami — i projekt ten przedłożył Radzie Stanu. Różni się ten projekt od dotychczasowych przepisów głównie tem, że powiększa znacznie władzę mianowanego przez rząd przewodniczącego w komitecie kościelnym, a natomiast usuwa bardzo i osłabia wpływ księży na ten komitet. Następnie nowy projekt zakazuje stanowczo używania pieniędzy na cele kościelne po za granicami caratu, nawet i w takim razie, gdyby który z wiernych uczynił zapis i w tym zapisie wymienił wyraźnie cel, na który swój kapitał przeznacza. Jeżeli ten cel jest po za granicami caratu, to zapis jest nieważny. To znaczy, że niewolno nikomu z katolików składać Świętopietrza, to jest posyłać lub przeznaczać jakiś grosz dla Papieża, który żadnych dochodów nie ma prócz *Swiętopietrza* czyli składek wiernych.

Dalej nakazuje przedkładać co roku do ministerstwa budżet wszelkich reperacyj i robót w kościele i zakazuje stanowczo *robienia czegokolwiek w kościele, chociażby najmniejszej rzeczy i za najmniejszą kwotę*, bez przedłożenia odpowiedniego kosztorysu ministerstwu i uzyskania od niego pozwolenia na tę robotę. Wreszcie nowy projekt zmniejsza liczbę 30 klasztorów męskich rzymsko-katolickich i 4 klasztorów żeńskich, także rzymsko-katolickich. Ponieważ zaś klasztory nie mają już oddawna nowicyatu, przeto proponuje nowy projekt pozwozić wszystkich mnichów-starców do dwóch klasztorów, a wszystkie mniszki do jednego, gmachy zaś klasztorne oddać do rozporządzenia ministerstwa wojny.

Holandya.

Zebrane Izby zgodziły się na to, że król Wilhelm jest niezdolny do rządów.

Portugalia.

Nowemu ministerstwu zaczyna się powodzić, bo rząd angielski okazuje się skłonniejszym do ustępstw w sprawie posiadłości w Afryce. Dawniej bowiem Anglia oświadczała, że od swych żądań na włos nie odstąpi i nie chciała nawet porozumiewać się z Portugalią; teraz angielskie ministerstwo weszło w układy z portugalskim posłem w Londynie.

Włochy.

Izba posłów została rozwiązana; nowe wybory wkrótce nastąpią. Prezes ministrów Kryspi pewny jest, że nowa Izba będzie złożona z większości jego zwolenników, to jest takich, którzy pragną utrzymania przymierza z Austryą i Niemcami.

Niemcy.

Król belgijski Leopold przyjmowany był w Berlinie z wielką serdecznością przez całą rodzinę cesarską. Powód jego przyjazdu trzymany jest w najściślejszej tajemnicy. Tak samo nikt nie wie, czy były jakie między królem Leopoldem i cesarzem Wilhelmem umowy.

Francya

W ministerstwie zanosi się na jakieś zmiany. Jedni ministrowie mają ustąpić, na ich miejsce mają wstąpić do rządu inni. Ale to są rzeczy małego znaczenia. Izba posłów zajmuje się budżetem, chce zaprowadzić znaczne oszczędności i wymyślić nowe podatki, żeby nie było niedoborów jak dotąd.

Nowiny z kraju.

Kr. Rada szkolna uchwaliła: zorganizować szkołę filialną w Zabereżu powiatu stanisławowskiego, w Podfilipiu powiatu borszczowskiego, w Jabłuszu powiatu rohatyńskiego, w Kuhajowie powiatu rudeckiego i szkołę etatową jednoklasową w Borzęcinie powiatu brzeskiego.

Dobre leczenie. Z rzeszowskiego piszą: Pewna włościanka nabawiła się świerzbu, a chcąc się wyleczyć, udała się do „znachorki“. Znachorka wziąwszy jako honorarium 5 złr., utłukła sinego kamienia (siarczan miedzi), zmięszała ze smalcem mięszaniną tą natarła ciało chorej. Dla dokoń-

czenia kuracyi, po północy, przy współudziale męża chorej, spuściła ją znachorka do studni na sznurze i trzykrotnie zanurzyła. Po trzeciem zanurzeniu powróz się rozwiązał i chora wpadła w wodę.. Znachorka uciekła, a mężowi, na którego krzyk zbiegli się ludzie, ledwo udało się uratować ofiarę, zaiste niezwykłej kuracyi. Sprawa rozstrzygać się będzie przed kratkami sądowemi.

Smutne rzeczy. Niedawny pożar w Jarosłuwiu powstał z mściwego podpalenia ręką kobiety. Wybuchł on w domu Józefa Kasprzaka, którego siostra Teodozya miała pójść za mąż za niejakiego Janusza, i właśnie w dniu 26 b. m. odbyły się „swaty“ u Kasprzaków. Janusz miał się żenić przedtem z niejaką Anastazyą Stróż, którą jednak porzucił. Zaraz po ugaszeniu pożaru wachmistrz żandarmeryi rozpoczął dochodzenie i po 20 godzinnem nieprzerwanem badaniu nazbierał tyle dowodów, że Anastazyę i jej młodszą siostrę Annę mógł oddać w ręce sądu. Uderzającym był bezwstyd tych dziewcząt (córek rolników przedmiejskich). Gdy je prowadzono do więzienia, śmiały się, a starsza rzekła: „chociaż ja będę gniła w kryminale, ale i jego zgubię.“ Straszny to stan dzikości. Ratunkiem przy pożarze kierował komisarz rządowy Pawlikowski. Trudno przemilczeć obojętność naszych włościan. Gdy około godz. 3 zrana żandarmerya zabrała się do ustanowienia warty koło tlejących jeszcze zgliszczów, musiano włościan gwałtem z domów wyganiać do ognia, który za lada podmuchem wiatru miótł iskrami na ich własne domy o 30 do 50 kroków oddalone. Każdy się wymawiał, iż on sam nie będzie robił koło ognia, a gdy się którego tylko z oczu spuściło, już znikał i chował się do domu, aby spać. Ile tu jeszcze złego u nas, niech Bóg uchowa.

Pamiętnik Jana Granatowskiego

z wojny Polskiej z Rosyą w 1831 r.

Szanownemu Komitetowi weteranów 1837 r. dedykuje autor.

Gdy wieść o postaniu w Królestwie polskiem z powodu tyraństwa carewicza księcia Konstantego Pawłowicza rozeszła się po Galicyi, byłem podówczas w akademii lwowskiej (uniwersytecie) na wydziale architektury (budownictwa). Znajomość ścisłą miałem ze starościcem Maurycym Ostermanem, słuchaczem czwartego roku prawa, zagorzałym patryotą polskim, który mi o powstaniu przeciw Moskwie powiedział, i skłonił do wzięcia w nim udziału. Podałem mu rękę na znak przystąpienia do czynu. Na drugi dzień, podług umowy, najętemi końmi ze Lwowa ruszyliśmy w Sanockie, gdzie ojciec jego, jako starosta prezydował. Na naleganie z jego strony, ojciec starosta z początku sprzeciwiał się okropnie, nareszcie powiedział: „kiedy ci się taki los podobał, to bujaj po świecie, ale kiedyś wspomnisz przestrogi moje“. — Ja z p. starostą Ostermanem, ojcem Maurycego, nie widziałem się podówczas zupełnie, tylko od Maurycego dostałem list, że mamy się udać obydwa do Hr. Ksawerego Krasickiego w Lisku, dokąd dojechaliśmy i tam się z zamiarami naszymi przedstawili. Hrabia przyjął nas przyzwoicie, wyliczył każdemu z nas ze składki narodowej po 10 dukatów holenderskich, i dał błogosławieństwo na drogę. On odjechał do Sanoka, a ja do domu mego rodzicielskiego, do wsi Pielni. Tam pożegnawszy rodziców, z bolesnym płaczem matki i ojca ruszyłem konno do miasta Krosna, bo tam mieliśmy się spotkać.

On także konno przyjechał, i konno ruszyliśmy, przeszkody żadnej nie mieliśmy ze strony rządu. Potem jechaliśmy za wskazówką pytań przez Sędziszów; tam były dzierżawca O. Charzewski dał nam 3 konie pociągowe dla konnej kawaleryi polskiej, jako ofiarę dla Ojczyzny. Nareszcie stamtąd dostaliśmy się do hr. Reja w Przecławiu. Ten nas na drogę nieco wyposażył i odesłał przyzwoicie do wsi Maniowa nad Wisłą, własności dziedzicznej W. P. Winnickiego. Dwa konie wierzchowe nasze i 3 konie do pociągów piękne, zostawiliśmy u Hr. Reja w Przecławiu, skąd je odesłano do Królestwa Polsk. dla dalszego przeznaczenia w wojsku przez Hrab. Małachowskiego w Końskich.

Tam przyjęci z uprzyjemością przyzwoitą przebyliśmy 3 dni, bo lody na Wiśle zerwane, zatem komunikacya utrudniona, a gdy doniesiono, że już kra odeszła, przyszedł nocą do nas, pamiętam, Michał Pieróg, gospodarz tamtejszy, z oznajmieniem, że nas bezpiecznie przez Wisłę przewiezie, więc pożegnawszy naszych tamecznych państwa, udaliśmy się z nim do wsi, do jego domu; on wyszedł i wkrótce powrócił, że ma już przewóz przygotowany. Poszedł znowu i wyniósł z desek zbite czółenko smołą wylane z oznajmieniem, że jest bezpieczne i wezwał do wsiadania, a było to już po północy.

Ze strony Galicyi straże austryackie na garnizonie odpowiadały wojskom rosyjskim z tamtej strony Wisły; więc usiedliśmy do czółenka: przewoźnik, Maurycy i ja, tak blisko siebie, żeśmy się dotykali jeden drugiego, a woda ogromna miotała czółenkiem na wszystkie boki. Gdy byliśmy już bliżej strony polskiej, padło za nami 3 strzały karabinowe, bez uszkodzenia.

Przybywszy do lądu, weszliśmy w Królestwie polskiem na brzegach w okropne łoziny nad Wisłą, masami lodu zarzucone, i tam na odgłos ludzi dążyliśmy ćwierć mili piechotą w głąb kraju, ale zawsze zaroślami łoziny.

Napotykaliśmy kilkunastu włościan, kilkunastu żydów w gromadkach, którzy między sobą, jak mi się zdaje, interesa przemytnictwa zagranicznego prowadzili. Przyjęli nas uprzejmie, a między nimi był i wójt, nie pamiętam nazwiska, ani wsi ani jego. Na zapytanie, kto jesteśmy, odpowiedzieliśmy, że Galicyanie, dążymy do Królestwa bronić Ojczyzny i życzymy jak najprędzej dostać się do Warszawy, aby się zaciągnąć w szeregi wojskowe.

Wójt zarządził zaraz czterokonny forszpan i odesłał nas do hr. Sołtyka w Kurozwękach, pod Staszowem. Hr. Sołtyk zaś odesłał nas do Radomia, z Radomia forszpanem do hr. Małachowskiego w Końskich, gdzie robiono broń i armaty lano. Stamtąd odesłano nas do Warszawy. Mieliśmy list do generała Grabińskiego, przywódcy dróg i wodnej komunikacyi królestwa Polskiego, do Karola Morawskiego, którzy odczytawszy te listy, przyjęli nas chętnie, pytali się, do których pułków się zaciągamy. Gdy oświadczyłem, że ja do artyleryi konnej, a Maurycy do drugiego pułku ułanów ma ochotę, więc major adjutant Morawski rzekł: że jako prosty żołnierz wstępuje ze mną do artyleryi konnej. — Maurycy zaciągnął się zaś do drugiego pułku ułanów. (C. d. n.)

Nowe książki.

Szczęście na wsi, powieść J. A. Łukaszewicza, nakładem gazety *„Katolik“* w Bytomiu (Szląsk pruski), we Lwowie w księgarni Sayfartha i Czajkowskiego. Cena 40 ct.

Bardzo to ładna powieść, w której pisarz, znający doskonale życie miejskie i wiejskie, przedstawia z jednej strony życie rzemieślników po miastach, z drugiej strony daje obraz życia we dworze wiejskim i w chatach wieśniaczych. Myślą główną jest wykazanie, że rzetelność i umiejętna robota zawsze rzemieślnikowi daje możność uczciwego zarobku a nawet dobrobytu, podczas gdy partacz i lekkoduch może zwolna dojść nawet do zbrodni, za podszeptem złych ludzi. Szkoda, że powieść pisana zatrudnym językiem, tak że tylko wykształceni włościanie mogą wszystko zrozumieć. A już rozprawy rzemieślników we Lwowie są wcale dla naszego ludu niezrozumiałe.

Wiele w powieści spotyka się pięknych moralnych nauk, dobrych wskazówek, zacnych myśli; wszystko zaś jest malowane z wielką prawdą i zręcznością. Powieść czyta się z za-

jęciem i ciekawością, godna jest bardzo polecenia, ale wykazane wyżej usterki nie pozwolą jej rozpowszechnić się, jakby na to zasługiwała.

Korespondencye „NIEDZIELI".

Myślenice 30 października 1890.

Wielmożny Panie Redaktorze!

W gminie Dolnejwsi zawiązało się dnia 19 b. m. straż ogniowa ochotnicza z 34 członków samych gospodarzy rolników, a że od 17 lat istnieje taka straż w Myślenicach z 70 członków, w Górnejwsi od roku z 40 członków, które to gminy graniczą z sobą, przeto na wypadek pożaru w 114 ludzi, z siedmioma sikawkami ssąco-tłoczącemi, beczkowozami i innemi przyrządami strażackiemi, pospieszą bronić od ognia życie i mienie ludzkie.

Straż ogniowa ochotnicza w Dolnejwsi nie posiada dotąd wprawdzie, oprócz małej sikawki ssąco-tłoczącej, żadnych innych przyrządów do gaszenia ognia, spodziewa się jednak, że potrzebne fundusze zbierze w drodze składek i wkrótce uzbroi się należycie do walki z ogniem, gdyż istnienie straży ogniowej w każdej gminie wszyscy dziś uznają za konieczne, przeto i od ofiar na ten cel nikt się nie usuwa, lecz z chęcią daje, co może.

Od początku października b. r. zwiedza z polecenia Wydziału krajowego wszystkie kółka rolnicze, a których jest 31 w powiecie myślenickim, p. Edmund Bielski krajowy nauczyciel rolnictwa, poucza zebranych o zakładaniu gnojarni, o obchodzeniu się z nawozem, o używaniu mączki kościanej jako nawozu, wapna, o uprawie roli i siewie, o orce, spulchnianiu roli, o siewie ozimin, o uprawie roślin pastewnych, zachęca do zakładania sadów, sklepików przy kółkach rolniczych, zapytującym udziela wskazówek w każdej gałęzi gospodarstwa rolnego.

Pouczania p. Bielskiego są jasne, zrozumiałe, rolnicy chętnie ich słuchają i obiecują zastosować u siebie. Ospałe Kółka budzą się do życia, poruszone odwiedzinami i nauką p. Bielskiego, która trafia im do przekonania, radzą nad zakupnem tryerów, sieczkarń, ziarna lepszego do siewu, nad podniesieniem dochodów z roli, nad założeniem sklepików.

Pożądane jest, aby nauczyciele rolnictwa, lub lustratorowie Kółek rolniczych, przynajmniej raz w rok każde Kółko zwiedzili i pouczali, a stan materyalny rolników wkrótce się polepszy. Bardzo zbawiennie wpływają także na rolników artykuły „Niedzieli", „Przewodnika Kółek rolniczych", „Gospodarza wiejskiego" i książeczki „Macierzy Polskiej" i niejeden zawdzięcza im już wzbogacenie swej wiedzy i polepszenie stanu majątkowego. *Edward Klebert.*

Poraż dnia 20. października 1890.

Szanowna Redakcyo!

W Porażu powiecie liskim odbyła się w dniu 23. września tego roku, bardzo piękna uroczystość poświęcenia nowej szkoły. Miejscowy pleban obrał na tę uroczystość ten dzień, w którym parafia poraska ma odpust, aby jak najwięcej ludzi z sąsiednich wiosek brało udział w tej uroczystości i przykładem Porażan zachęciło się do zakładania szkółek u siebie. Po nabożeństwie w kościele parafialnym duchowieństwo z licznym ludem udało się wśród pobożnego śpiewu procesyalnie do nowego budynku szkolnego. Tu najprzewielebniejszy ksiądz kanonik Praszałowicz, dziekan liski, dokonał aktu poświęcenia, a potem pięknie przemówił do zgromadzonych, pouczając ich, jakie ma znaczenie ta piękna uroczystość, jakie zadanie ma szkoła wiejska, a w końcu, komu najwięcej mają zawdzięczać Porażanie, że mają tak piękną u siebie szkołę. Pan hr. Edmund Krasicki, właściciel Poraża, od dawna utrzymywał we dworze swoim w Porażu szkołę i zobowiązał ekonoma swojego do uczenia dzieci, teraz podarował karczmę na szkołę i najwięcej własnym kosztem przerobił budynek, aby odpowiadał celom szkolnym, prócz tego darował grunt potrzebny do szkoły i do użytku nauczyciela. Mowca polecił więc gorąco, aby Porażanie modlili się za swoim tak zacnym i szlachetnym dobrodziejem.

Później przemówił p. Starosta Franc, jako przewodniczący Rady szkolnej okręgowej, a w końcu w imieniu Porażan miejscowy pleban podziękował przezacnym Gościom, za ich przybycie na tę uroczystość. Delegat P. hrabiego, pan Bielecki podejmował gromadę chlebem i solą.

Wszyscy uczestnicy tej uroczystości wynieśli bardzo budujące wrażenie.

Z pod Ulucza.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ten Pan, co jest nad kółkami starszym delegatem a ma wąsiska takie, że jak ruszy niemi, to się zdaje, co niemi człeka do siebie przyciągnie i całkiem jak szczupak kiełbika połknie, to ja go znam bardzo dobrze i taki zły nie jest, jak wygląda, i tą wielką palicą, co zawsze nosi przy sobie a coby słabeusz udźwignąć nie mógł, nikogo jeszcze podobno nie obił i nie dotknął. Tylko nie lubi niezmiernie pijaków i próżniaków i chociaż sam podobno bogacz i ma wielkie pieniądze i bardzo skąpy, robi łopatą jak chłop prosty a jak weźmie kosę, to i żaden mazur lepiej nie potrafi układać pokosu a wódki i sam nie pije i nikogo nie potraktuje.

A jak Stalony z Dobrej przyniósł mu małego zajączka niby w podarunku, to go za drzwi wyrzucił, zajączka w pole kazał i nuż mu prawić począł, jak to wielkim jest u nas grzechem, że my nie szanujemy zwierzyny, co niby dla tego jej niema u nas, bo jak ze wszystkiem tak i ze zwierzyną nie umiemy obchodzić się wcale.

Wszystko marnujemy, za wpół darmo oddajemy żydom, potem narzekamy na biedę, na podatki, na Bóg wie nie co, a co wszystko nieprawda. Jak się znowu rozkrzyczał, a krzyczy on tak strasznie, że człowiek chciałby się schować w myszą dziurę ze strachu, o tych kościach, co kupujemy w miejsce oborniku, co te kości są fałszowane, co urodzaje tegoroczne to nie z kości, tylko że Bóg tak dał, że w roku zeszłym były nieurodzaje i ziemię upały przepaliły i dla tego i bez kości byłyby urodzaje.

To znowu zaczął krzyczyć o to, co my wcale nie umiemy robić oborniku, co my ani śmieci ani własnego za przeproszeniem łajna nie umiemy jak się należy spożytkować, dla tego około chałup pełno paskudztwa, nieczystości, co sprowadza przeróżne choroby. Dla tego nie ma nawozu dobrego a na to miejsce kupujemy na lichwę koście kiepskie i to zdaleka, aż z obcych krajów a tam idą nasze pieniądze i nigdy napowrót nie powracają. Bo powiada on, co nawet baby nasze nie umieją dzisiaj wyrobić czystego i dobrego masła, takiego, coby można tam do obcych wyprawiać i stamtąd znów odebrać napowrót nasze pieniądze, co wydajemy na koście i na te cudaczne babskie fatałaszki.

Dawniej nikt ich nie znał, bo same baby ze swojego lnu albo konopi wyrabiały i było im i ładniej i bardziej do twarzy i wygodniejsze i mocniejsze, co na lat kilka wystarczyły a nic oprócz pracy nie kosztowały.

A jak zaczął znów wykładać jak na dłoni, jakie to wielkie straty cały niby kraj, i gminy ponoszą przezto, co skrzynki do rznięcia sieczki wyrzuciliśmy na strych i posprowadzaliśmy znowu gdzieś z daleka te maszyny, co zowią sieczkarniami a co teraz, i to jest prawda, stoją zepsute a za nie trzeba dziś płacić i po sądach chodzić i prowadzić procesa.

Takie sieczkarnie byłyby może dobre po jednej albo po parę we wsi, ale nie u każdego chłopa, który chociaż ma lżej dziś ze sieczką, ale za to idzie wieczorami do karczmy, bo w domu w porze zimowej nie ma co robić. Baba idzie za

mężem, idą i dzieci, i tak chałupa stoi pustką, bo wszyscy siedzą w karczmie i pewno się tam nie modlą i nie mówią pacierzy, tylko piją, kłócą i biją się a potem idą do pisarzy i dalejże do procesów.

Jak znowu zaczął krzyczeć na nasze baby, co nie umieją poczciwego upiec chleba, że z dnia na dzień kupują mąkę na kluski i tuczą się jak gęsi gałkami a stąd chłop nie ma żadnych sił i nie może jak potrzeba pracować. Że baby nasze są niby do niczego, bo nic nie umieją ani uszyć, ani uprząść, ani płótna wyrobić, ani nawet jeść ugotować, i co to dla tego wszystkiego a nie dla czego innego dzieje się coraz gorzej na świecie, coraz większa bieda, coraz więcej obrazy Boga a coraz mniej pobożności i łask u Najwyższego, który wszystko widzi słyszy i sprawiedliwy sąd swój wymierza.

Jak to mnie wszystko Stalowy opowiedział, to ja począłem myśleć nad tem a potem pisać, to znowu myśleć i pisać i tak to wszystko spisałem, bo jak mi Bóg miły, to wielka prawda a nasz ksiądz z ambony świętej często mówi, co nie godzi się ukrywać prawdy, że prawdą tylko przejść można świat cały i wrócić. A chociaż ona u głupich ludzi nie ma posłuchu, to u mądrych zrozumiana zostanie i da Bóg, że jak ten Szczurko, wielu zepsutych okażą poprawę i nie będą szukali chleba po za morzami między dzikiemi zwierzętami, bo u nas chwała Bogu podostatkiem chleba, ino trzeba pracować i nie szukać cudzych bogów nadaremno i nie marnować pieniędzy na jakieś tam fabryczne nawozy, chyba tam tylko, gdzie wysoko na górę nie da się wywieść oborniku i nie kupować za drogie pieniądze tych szmat po żydowskich kramach, co jak się nasza kobieta ubierze, to wygląda jakby za przeproszeniem świnia w chomącie, ni to mieszczanka ni to chłopka, ino jakby ta szkaradnica, co to we Lwowie w tym wielkim mieście, co nasz największy marszałek mieszka, chodzi po podzamczem i szczyrzy zęby.

Niech no się Panowie nie gniewają, co ja tak mocno piszę brzydko, bo ja kowal i mój ojciec był kowal i mój dziadek także był kowal i wszyscy umieli i czytać i pisać a przezto ojcowizny swojej nie poprzedawali i mnie zostawili i starszemu bratu mojemu, co przystał w Dydni, pomagali i młotem walili i u ludzi dobrych a nawet u samego pana miłowanie mieli. Ino abyśmy nie zachodzili do karczmy, to nie będzie i swarów, nie będzie i procesów a jak do pracy nie braknie ochoty, to i długów nie będzie i na podatki starczy i na mszę świętą dla Boga nie braknie. Bo jak nasz ksiądz z ambony mówi, oddaj Bogu co Bożego a cesarzowi co cesarskiego, i lepiej wtedy będzie i w gminie i w każdej, chałupie co daj Boże, amen. *Kowal, z pod Ulucza.*

Rozwiązanie zagadki.

Ułożył Andrzej Dyba.

12		12
5	2	5
2		2
5	2	5
12		12

Przy losowaniu z dobrych rozwiązań wylosowano p. Jerzego Stezińskiego, sukiennika i członka Czytelni ludowej w Białej, któremu też 1 ex. „Złotych myśl." Mickiewicza pod opaską poleconą równocześnie wysyłamy.

Posyłamy również nagrodę, choć nie została wylosowana, Rozalii Dobrowolskiej, 9-letniej uczennicy szkoły ludowej, która zagadkę liczbową rozwiązała dobrze. Cieszymy się, że tyle już w szkole skorzystała z nauki.

Dobre rozwiązanie nadesłali; pp. Ludwik Wiatr J. Cupryk, A. Domiński, Fr. Szarek, K. Marciak, J. Bułka. T. Kruk, J. Krawczyński, J. Miciek, A. Szychowski, A. Wyczesany, J. Kiebzak, Ad. Marzec, Fr. Piotrowski, J. Baran, J. Bieleś, Czytelnia ludowa w Olszówku, W. Pustelniak, J. Kozioł, p. Wyrobek, J. Kędzior, pni Małaczyńska, i pni Mrozińska.

Rozmaitości.

Produkcya i konsumcya soli kuchennej przybiera z każdym rokiem coraz większe rozmiary. Przemysł używa soli kuchennej do wyrobu najrozmaitszych przetworów: mydła, szkła, do wydobywania miedzi i srebra z ich rud. Konsumcya roczna soli wynosi na głowę: w Ameryce 25 klgr., w Anglii 20, we Francyi 15, we Włoszech 10, w Rosyi 9, w Austryi 8, w Prusiech 7, w Hiszpanii 6, w Szwajcaryi 4·5. Produkcya roczna soli na całej kuli ziemskiej wynosi obecnie około 7300.000.000 klgr., Europa dostarcza 5,280.000 000, z czego na Wielką Brytanię przypada 2 235.000.000 klgr. Z kraju tego wywóz roczny wynosi przeszło tysiąc milionów klgr., Z odleglejszych krajów sól produkują Indye, lecz czwarta część zużywana przez nie pochodzi z zagranicy. Afryka zawiera dużo soli w swych jeziorach. Saliny znajdują się w Saharze i w Algierze, gdzie produkcya dochodzi do 14,200.000 kgr. Po za innemi częściami świata pozostała Australia, która posiada saliny, lecz zupełnie zaniedbane; otrzymuje ona z samej Anglii przeszło 70,000.000 kgr. rocznie.

Liczba gwiazd, którą możemy widzieć, jest różna, stosownie do czystości nieba. Dla dobrego oka widocznych jest 6000, rozproszonych po całem niebie, z których jednak na razie nie można nigdy widzieć więcej, jak część, gdyż widzimy tylko połowę nieba; nadto warstwa mgły, która się powiększa im bardziej zbliżamy się do ziemi, zmniejsza jasność światła promieniejącego od każdej gwiazdy, tak, że nie można widzieć więcej, jak 2000 gwiazd gołem okiem. Jeżeli jednak weźmiemy lunetę, (dalekowidz czyli narzędzie z bardzo powiększającemi szkłami), liczba gwiazd widocznych dla naszego oka staje się niezmierzona. Trzycalowe tylko narzędzie pozwala nam już rozpoznać 600.000 gwiazd, a największe narzędzia nowoczesne odkrywają dla oka około 60 milionów gwiazd.

Korespondencye Administracyi.

Z powodu, że introligator częściami tylko oddaje nam kalendarze, nie wszystkie przeto odrazu możemy wysyłać. W miarę jak otrzymywać będziemy, wyprawimy je zamawiającym.

Wny. p. dr. Soja, Mołotów, Szan. Czyt. domowa w Łanczynie, wysłaliśmy w piątek d. 30. z. m.

Sz. Fr Ignarski, Lipnik, jeszcze 8. października wysłano Poradnik lekarski, prosimy reklamować na poczcie.

Sz. Czyt. Chorniki. 1 złr. otrzymano; nic się już za ten rok nie należy. Numer wysyłamy.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków		Jarosław		Lwów zł.		Tarnopol zl.	
	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	od	do	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	7.60 —	[illegible]	7.25 —	8.15
Żyto	[illegible]	[illegible]	5.90 —	[illegible]	[illegible]	6.25	5.50 —	6.10
[illegible]	7.— —	[illegible]	6.75 —	[illegible]	[illegible]	[illegible]	5.25 —	7.—
[illegible]	[illegible]	[illegible]	6.50 —	[illegible]	[illegible]	[illegible]	6.— —	6.75
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Koniczyna [illegible]	—.— —	—.—	[illegible]	[illegible]	45.— —	55.—	40.— —	45.—
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Jan Amborski.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.